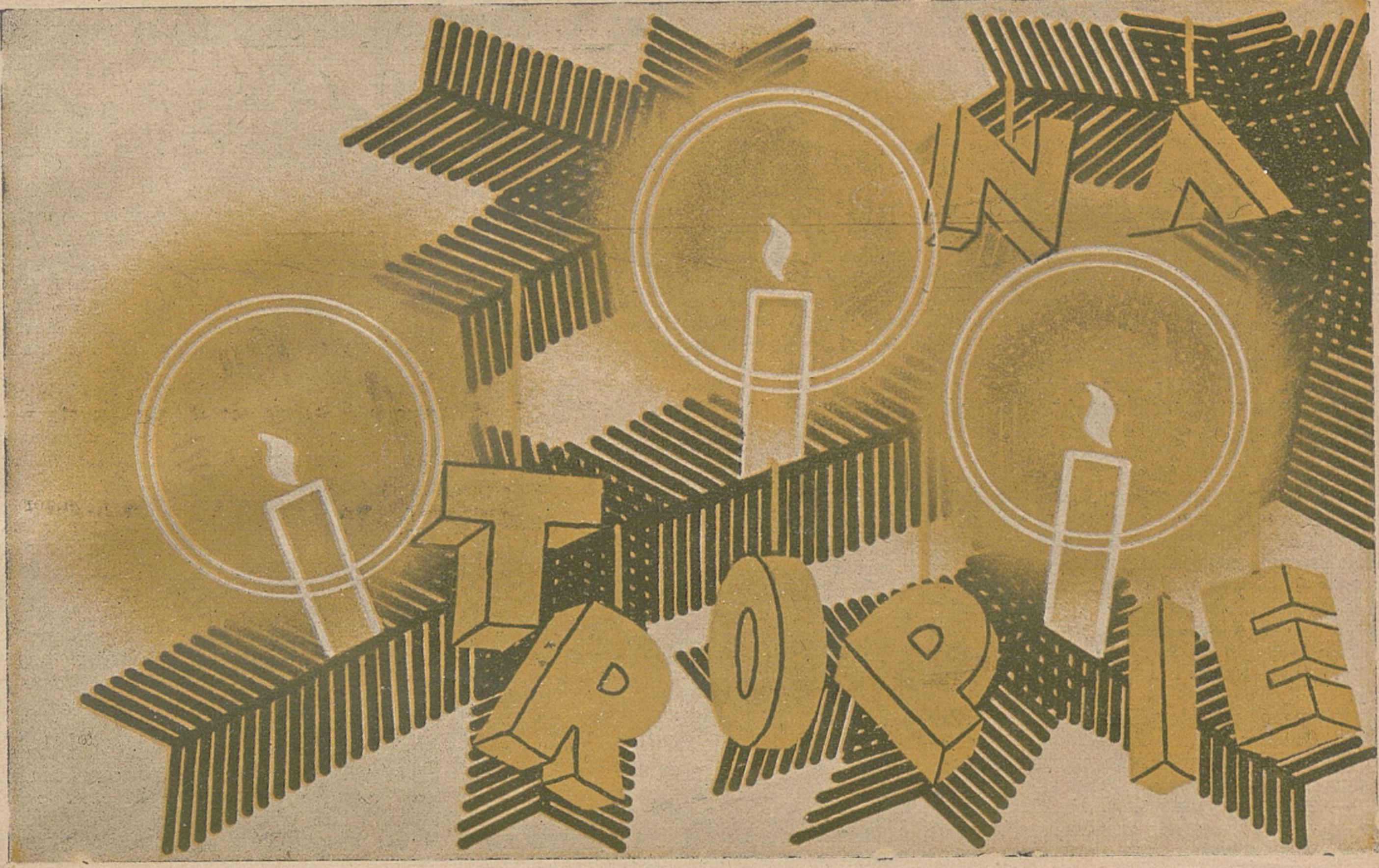
Rok VIII. Dnia 25 grudnia 1935 r. Nr. 21



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA.

Wiele drużyn przyswoiło sobie ładny zwyczaj odbywania swej „gwiazdki" w lesie. O wcześnie zapadającym zmroku wyrusza drużyna (czy zastęp) w drogę. Najodpowiedniejsze na ten cel drzewko ubiera w świeczki. Blask migotliwy skrzy się na okiści najpiękniejszej „choinki" — na żywej jodełce, przystrojonej prawdziwym śniegiem. Wkoło cisza i ciemność, w górze gwiazdy. Drżąco i niepewnie brzmią kolędy, śpiewane na otwartej przestrzeni. Dziwny urok spływa z mroków nocy z wygwieżdżonego nieba. Serca otwierają się przed każdem, dobrem słowem, budzą się najlepsze, braterskie uczucia dla całego świata, cud miłości, cud pojednania spływa na dusze z dźwiękiem kolędy.

Najpiękniejsza, najbardziej harcerska „gwiazdka" — „gwiazdka" w lesie...

Lud wierzy, że w noc Wigilijną zwierzęta zostają obdarzone ludzką mową. Noc wigilijna bowiem jest nocą przymierza nieba z ziemią, człowieka z człowiekiem i zwierzem, wszelkiego stworzenia między sobą. Któż może odczuć to przymierze mocniej od harcerza? Któż ma kontynuować piękny, ginący zwyczaj ludu urządzenia wigilijnej biesiady zwierzętom — jak nie harcerz?

Przygotujmy przed wilją karmniki dla ptaków, a jeśli kto mieszka na wsi — dla zajęcy, czy kuropatw. Nie zapomnijmy o bezdomnym psie, czy kocie, wałęsającym się wkoło naszego domu. Niech nie będzie zwierzęcia głodnego w noc wigilijną w naszem sąsiedztwie. Niech się ziszczą słowa kolędy: „W dzień Bożego Narodzenia, radość wszelkiego stworzenia"...

Przymierze między ludźmi trudniej spełnić. Zbyt wielka przepaść nieraz dzieli ludzi różnych przekonań, różnych warstw, ludzi bogatych od nędzarzy, że trudno im porozumieć się z sobą. A najczęściej to i woli do tego porozumienia brak. I tu znów pole dla nas do działania. Mamy ambicję, aby stać się tymi, którzy między różnymi ludźmi i różnemi grupami ludzi łączność nawiążą. Niechże nam nastrój święta Bożego Narodzenia ułatwi to zadanie. Musimy się wyzbyć wszelkiej niechęci do innych ludzi — jeśli się w sercach naszych zagnieździła. Musimy podjąć wysiłki, aby ludzie rozgoryczeni, ludzie skrzywdzeni przez los, doznali w dzień wilji chwili radości. Szerzeniem zgody i dobremi uczynikami święcić musimy Boże Narodzenie. Bowiem „na ziemi pokój ludziom dobrej woli"...

Kiedy będziesz się łamał opłatkiem z rodziną i przyjaciółmi, pamiętaj, że jest jeszcze jeden przyjaciel, który Ci w tej chwili składa najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

— ażebyś zdobył prawdziwych przyjaciół w świecie ludzi i zwierząt,

— ażebyś pokochał pracę i znalazł w niej zadowolenie,

— ażebyś znalazł drogę do prawdy i siły, aby nią postępować —

życzy ci „NA TROPIE".

NA DALEKIM ZACHODZIE

JERZY GIŻYCKI

12

Przeszło parę minut nerwowego oczekiwania. Słychać było stąpanie koni, wchodzących wolno na przeciwległe zbocze. Potem ukazały się nad przełęczą wysokie i spiczaste meksykańskie sombrera. W chwilę potem nadjeżdżający byli o jakieś dziesięć kroków od skałki, za którą byli zaczajeni dwaj kowboje.

Bill wstał spokojnie i skrzyżował ręce na piersiach.

— Dzień dobry panom! Jakże się jechało?

Oszołomieni meksykanie zdarli konie i patrzyli na Billa jak na upiora.

Wtem jeden z nich krzyknął coś po hiszpańsku. Spięli konie ostrogami i rzucili się do ucieczki.

— Stój! — krzyknął Bill. — W tej chwili rozległ się suchy strzał karabinowy i sombrero jednego z meksów spadło, jakby zmiecione jakąś niewidzialną ręką. To Głód pokazywał, że jeszcze nie zapomniał strzelać.

Z dwóch stron przejścia wypadli kowboje z lassami w ręku.

Meksykanie, widząc, że są otoczeni, wstrzymali konie i wznieśli ręce do góry.

W parę minut później, rozbrojeni, stali obok swych koni, łyskając trwożnie z pod rozczochranych czarnych czupryn, na otaczających ich kowbojów.

— Nie powiesimy ich, bo niema na czem — zauważył Bill niedbale. Odwracając się ku swym towarzyszom i mrugając porozumiewawczo. Ale możeby tak związać ich i zostawić tutaj — niech zdychają z głodu i pragnienia?

Życzę Wam, żeby Święta Bożego Narodzenia upłynęły Wam jak najweselej, a Nowy Rok, żeby Wam przyniósł radość celowej i pomyślnej pracy.

Jadwiga Wierzbiańska
Naczelniczka Harcerek.

Meksykanie poczęli bełkotać w dziwacznym hiszpańsko-angielskim żargonie jakieś prośby i usprawiedliwienia.

— Tak, tak — my wiemy, że to Williams wam kazał — ciągnął Bill. Ale wyście ten rozkaz wykonali. Z Williamsem porachujemy się później. Teraz zajmiemy się wami.

— A możeby — zaproponował Montana z trudem utrzymujący powagę — powłóczyć ich na lassach za końmi po tym kamienistym stepie? To też niezły sposób na złodziei.

Pastusi, drżąc ze strachu, poczęli błagać o miłosierdzie.

— No, darujmy im życie tym razem — powiedział Mohave. — Niech wracają do ich rudego drania i powiedzą mu, że z nim wkrótce pogadamy. Ale szkoda, żeby męczyli na te spacery konie, które jeszcze nie wypoczęły dobrze po przejściu przez „step pragnienia".

Bill uśmiechnął się nieznacznie pod zwisającym wąsem.

— Tak, pokażmy im naszą wspaniałomyślność: niech idą na złamanie karku. Ale co do koni, to Mohave ma rację: należy im się odpoczynek. Dajmy tym drabom ich żywność i niech wieją.

Kowboje rzucili „Meksom" ich sakwy, odwiązane od siodeł.

— Jazda w drogę! Lubicie dalekie spacery, to korzystajcie ze sposobności. Konno bylibyście w domu zaprędko.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam, abyście znaleźli szczęście w dobrze spełnionej służbie harcerskiej — w pracy dla Polski.

Dr. Michał Grażyński
Przewodniczący Z. H. P.

W pół godziny później kowboje byli przy niewielkiem zasilanem przez źródło jeziorku, otoczonem rozległemi pastwiskami. Tu i ówdzie widniały grupki bydła znaczonego „latającem S".

Staś i jego towarzysze dotarli wreszcie do kresu swej niemiłej podróży.

* * *

Przez dwa dni kowboje obozowali nad brzegiem jeziorka. Chodziło głównie o konie, którym należał się odpoczynek.

Trzeciego ranka ruszyli, pędząc przed sobą odzyskane stado i powiązane po dwa za uzdy konie „meksów".

Postanowili nie wracać przez Step Pragnienia, a obejść go dookoła, chociażby to miało opóźnić o kilka dni ich powrót.

Szóstego dnia byli już na swoich pastwiskach, o kilka kilometrów od rancho, gdzie czekał na nich Jeden But zdziwiony i zaniepokojny spewnością tak długą nieobecnością „swych chłopaków".

Pozostawiwszy bydło na stepie jechali raźno, prowadząc „zdobyte konie".

Bill był wyraźnie zafrasowany i milczał od dłuższego czasu, jak owego dnia, gdy wracali do rancho z zawodów w Cheyenne.

Meksykanie coś tam tłumaczyli, prosili o pozwolenie wzięcia koni.

— Dość tej gadaniny — huknął Bill. — Hej, chłopcy, przyśpieszmy no trochę ten wymarsz!

Chwytając rewolwer z pochwy u pasa, strzelił pod nogi najbliższemu meksowi, który podskoczył do góry jakby go grzechotnik uciął w piętę.

Huknęły strzały i piasek począł bryzgać u nóg pastuchów. Chwyciwszy swoje sakwy i manierki, ruszyli pędem w kierunku, skąd przybyli niedawno kowboje.

— No, a teraz możemy jechać spokojnie dalej — oświadczył Bill, chowając rewolwer do pochwy. — Mam wrażenie, że tym panom odechce się na długo głupich żartów z naszem bydłem.

— Co tam, Bill — zagadnął go Montana — znów masz złe przeczucie? Czy może martwisz się, że dobiega końca nasza „miła" przejażdżka?

Parker roześmiał się.

— Nie, nie mam żadnego przeczucia, a tego głupiego wałęsania się mam już powyżej uszu. Głowię się poprostu, co zrobić z temi meksykańskiemi chabetami. Zatrzymać ich nie możemy — choć nam może i należałoby się za nasze trudy. Zwrócić je „Rudemu" nie mam ochoty, więc co?

Nim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, uwaga jadących została pochłonięta widokiem dziwacznej karawany, która wypełzła z poza pagórka i ciągnęła wolno przez step.

Poza malutkiem stadkiem wymizerowanego bydła jechała na starym, chudym koniu młoda, może piętnastoletnia dziewczyna. Dalej, chybocąc na nierównościach terenu, toczył się z przeraźliwem skrzypieniem wielki wóz zaprzężony w sześć kościstych wołów i przykryty naciągniętem na półobręcze płótnem.

Był to jeden z tych „prairie schooners" („szkunerów stepowych"), których tysiące ciągnęły kilkadziesiąt lat temu przez prerje amerykańskiego zachodu ku obfitującej w złoto Kalifornji. Ale teraz był to widok rzadko spotykany.

Idąc obok wołów, popędzał je długim batem kilkunastoletni chłopak, a na przedzie wozu, naładowanego skrzyniami, workami i narzędziami rolniczemi.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, a w Nowym Roku wytrwania w pracy nad własnym charakterem i powodzenia w harcach życzy Wam

Antoni Olbromski
Naczelnik Harcerzy.

dostrzegli kowboje szpakowatego mężczyznę i kobietę w perkalikowej sukni i takimże wielkim czepcu, jakie noszą amerykańskie farmerki. Byli to widocznie rodzice dwojga młodych.

Gdy kowboje podjechali, karawana zatrzymała się i mężczyzna wzniósł rękę na powitanie.

— Dokąd tak jedziecie bez drogi? — zagadnął Bill.

— Jestem osadnikiem z Nebraski. Marnie się tam nam powodziło, więc jedziemy na zachód, przed siebie, aż trafimy na jakąś żyzną dolinę, gdzie na nietkniętej dotąd glebie będzie można mieć lepsze urodzaje.

Parker mrugnął znacząco na swych kompanów. Potem do przybysza:

— Ano, jedźcie, jedźcie. Tylko tutaj niema co się rozglądać za terenami rolniczemi — niema ich tu w ogromnym promieniu. (Ciąg dalszy na str. 235.)

Wspaniałe wyniki apelu „Na Tropie"!

Apel „Na Tropie", poświęcony propagandzie czytelnictwa poruszył drużyny harcerskie od krańca do krańca Polski. Dwa tysiące zastępów nadesłało raporty z odbytych zbiórek apelowych, w których wzięło udział siedemnaście tysięcy harcerek i harcerzy. Między zastępy te i między prenumeratorów, którzy swą należność opłacili w dniach 1—8 grudnia, rozlosowano 260 nagród, 17 tysięcy kalendarzyków zostanie wysłanych do wszystkich uczestników zbiórek apelowych.

Możecie wyobrazić sobie, mili Czytelnicy, jak wygląda w tych dniach lokal „Na Tropie". Stoły, założone raportami ze zbiórek apelowych. Wszelkie wolne przestrzenie założone stosami kopert, kalendarzyków i nagród. Cały sztab współpracowników Administracji uwija się przy adresowaniu kopert i pakowaniu paczek.

Niestety wskutek tego, że moc raportów przyszło dopiero w dniach ostatnich, a zastępy podawały częstokroć adresy zbiorowe (co komplikuje wysyłkę), nie wszystkie kalendarzyki i nie wszystkie nagrody zdołamy wysłać przed Świętami.

Narazie podajemy wykaz tych szczęśliwców, którzy wylosowali główne premje. Dalsze listy premji umieścimy w numerze z dnia 10-go stycznia.

I tak: aparat fotograficzny KODAK wylosowała druhna *Władysława Frankiewiczówna z Garwolina.*

Narty otrzymuje druh *Ryszard Wolwowicz z Sanoka.*

Namiot przypada *Zastępowi „Żubrów" z Świętomarza k. Bodzentyna.*

Cienie...

Kilka zastępów nie podało wykazów obecnych na zbiórce apelowej, wobec czego nie wiadomo, ile im wysłać kalendarzyków. Oto one: Drużyna z **Orchowca**, „Źródła" ze **Sandomierza**, „Snopy" z **Radomia**, „Wróble" z **Jeżewa**, „Promyki" z **Fordonu**, „Żubry" z Sejn, „Orlice" z **Bydgoszczy**, II. zastęp Ż. D. H. z **Wieruszowa.**

6. **Dr. Harcerzy w Białymstoku** nie nadesłała raportów ze zbiórek apelowych swoich zastępów (z wyjątkiem zastępu wodzów zuchowych), wobec czego nie bierze udziału w losowaniu nagród i nie otrzymuje kalendarzyków.

Niektóre zastępy, wysyłając do Redakcji raporty z apelu, **nie nalepiły, lub nalepiały zamało znaczków pocztowych,** narażając nas na znaczne koszta dopłaty. Wiadomo bowiem, że poczta ściąga przy doręczeniu należność na list w podwójnej wysokości. Mogliśmy te, nieopłacone listy zwrócić nadawcom. Wierząc jednak, że nie kierowali się oni złą wolą, a jedynie nieświadomością, dopłatę pokryliśmy, ale zastępom, które nas na ten wydatek naraziły **nie wyślemy kalendarzyków, dopóki należności** za porto nie nadeślą nam.

I tak oczekujemy wpłaty od następujących drużyn i zastępów:

Zast. Wodzów Zuchowych, 6. D. H., Białystok — 55 gr.
Drużyna harcerzy, Opoczno — 55 gr.
I. Druż. harcerzy, Tarnowskie Góry — 55 gr.
VII. Druż. harc., Piotrków — 55 gr.
Druż. Harcerek w Milejowie — 55 gr.
II. Druż. Harcerzy w Wilejce — 45 groszy.
Zastęp Jeleni III. D. H., Łódź — 45 groszy.
V. D. Harcerek, Kalisz — 45 gr.
Zastęp Orłów 26. D. H., Łódź — 45 gr.
Zast. Jeleni 26. D. H., Łódź — 45 gr.
Zast. Bocianów II. D. H., Kielce — 45 gr.
Zastęp Orłów IV. D. H., Biała Podlaska — 45 gr.
Druż. Harcerzy w Horochowie — 55 groszy.

Zwracamy przytem uwagę, że zwykły list drużyny do Redakcji, pisany ręcznie, a nawet na maszynie żadną miarą nie jest „drukiem" i **frankowanie takich listów jako „druk" jest nieharcerskiem wprowadzaniem w błąd poczty.**

Wiele zastępów, podając adresy, zapomniało o tak ważnym szczególe jak — **miejscowość, z której pochodzą.** W przyszłym numerze podamy wykaz tych zastępów, które będą musiały uzupełnić swoje adresy.

* * *

Apel był imprezą, udaną wspaniale. Ale... Jest jedno małe „ale". Jego wartość wtedy dopiero będzie dla Z. H. P. znaczna, jeśli propaganda czytelnictwa w szeregach harcerskich da trwałe wyniki. Jeśli zastępy będą czytać pisma i książki harcerskie nie „od święta", przy okazji apelu, konkursu, dla zdobycia nagród, lecz stale.

Tem życzeniem, aby pismo harcerskie i książka harcerska stały się Waszymi nieodstępnymi, najwierniejszymi przyjaciółmi „Na Tropie" zamyka swój tegoroczny Apel.

Na Dalekim Zachodzie.

(Ciąg dalszy ze str. 234.)

Bill, jak zresztą wszyscy kowboje, nie cierpiał osadników, zajmujących się rolnictwem i chodziło mu o to, by ten się tu nie zatrzymał.

Montana, którego zawsze trzymały się żarty, nie mógł wytrzymać i teraz.

— Moglibyście przynajmniej sprawić waszej ładnej córeczce lepszego konia. — Nasze stepowe dziewczęta będą się z niej wyśmiewały.

Osadnik pokiwał smutnie głową.

— Przydałoby się nam kilka koni, ale cóż robić — ledwo nas było stać na te zapasy żywności, które wieziemy z sobą, a co tu mówić o koniach.

Parker klasnął się swą wielką łapą po muskularnem udzie. Jego towarzysze wiedzieli z doświadczenia, że oznacza to narodziny jakiegoś ciekawego pomysłu, spojrzeli więc z zainteresowaniem na swego foremana.

Bill przemógł z widoczną trudnością cisnący mu się na usta uśmiech i zwrócił się do biedaka.

— Mówiono wam może, że kowboje nie lubią osadników i że płatają im różne głupie figle. To wszystko bujda i niecne oszczerstwo. My wam dowiedziemy, że tak nie jest. Przedewszystkiem dam wam dobrą radę. Jeżeli będziecie jechali dalej na zachód — wkrótce będziecie u stóp gór. Nic tam dla was niema ciekawego. Zwróćcie się lepiej na północ. Wiadomo jest powszechnie, chociaż może inni kowboje wam tego nie powiedzą, że tam o jakieś dwieście kilometrów stąd są świetne tereny rolnicze, należące do rządu i dawane osadnikom na farmy.

Człowieczyna, równie kościsty jak i jego dobytek, spojrzał nieufnie na Billa. Ten nie zwracał na to uwagi.

— Ażeby wam dowieść, że wam dobrze życzymy, zrobimy to, czegoby napewno nie zrobił dla was żaden z waszych kolegów — rolników: damy wam, ot tak, w prezencie, sześć koni, z których trzy osiodłane.

Osadnik sięgnął poza siebie do wnętrza wozu i po chwili potrząsał starą zardzewiałą jednorurką, krzycząc przytem w przystępie furji:

— Precz stąd, bo będę strzelał! Nie pozwolę nikomu natrząsać się ze mnie... nawet jeżeli jest was cała banda.

Mohave zeskoczył z konia i podszedłszy do wozu położył rękę na kolanie osadnika.

— Odłóżcie no tę waszą pukawkę na wróble i uspokójcie się. Nikt się z was nie „natrząsa". Bill nasz foreman, mówi poważnie i w imieniu nas wszystkich. My koni mamy do djaska i trochę a przykro nam patrzeć na waszą biedę. Bierzecie konie czy nie?

— Bierz, nie rób dumnego — wmieszała się do rozmowy milcząca dotąd kobieta, odbierając z rąk mężowi strzelbę.

Gdy kowboje, rozstawszy się z nowymi znajomymi, odjechali już spory kawał, — wybuchli długo hamowanym śmiechem.

— No, Bill, to był genjalny pomysł — wybełkotał Montana, krztusząc się od nadmiaru wesołości. — Za jednym zamachem pozbyłeś się koni, „Meksów" i osadników.

— A jeżeli „Rudy" spotka tę karawanę i zechce odebrać swoje konie — ten zapalczywy jegomość gotów go ustrzelić ze swej przedpotopowej rusznicy — dodał Głód, uśmiechając się, co mu się rzadko zdarzało.

— Chciałbym tylko, żeby doszło do „Rudego", że to jego meksy sprzedali jego konie — toby dopiero była heca! — zaśmiał się Bill.

W godzinę później kowboje wjeżdżali do rancho, ku wielkiej uciesze zaniepokojonego ich długą nieobecnością Jednego Buta.

* * *

Tej jesieni, Staś wrócił z prerji do Chicago na kilka dni przed początkiem roku szkolnego.

Profesorowie i koledzy rozpoznali z trudnością w opalonym, barczystym chłopaku o żwawych, giętkich ruchach i wesołem spojrzeniu — bladego, osłabionego Stasia Wrzosa, który wyjechał ubiegłej wiosny po zdrowie na odległe prerje Wyomingu. KONIEC.

FELIKS DANGEL

On.

Dziwnie się splotły losy ich obu: tego starego człowieka i tego olbrzyma-ryby. Człowiek rósł z chłopca małego, który świat Boży ujrzał tu w starym młynie, mężniał, szedł przez życie i starzał się; a równocześnie, on, tam w szuwarach wielkiego jeziora zaczajony, żółtym swym ślepiem przez zieloną szybę powierzchni wody spoglądał na świat, nad nim się unoszący i żył. Żył długie lata. Ten olbrzym-szczupak.

Dziwnie się sprzęgły ich losy. Ba! nietylko się sprzęgły, ale z lat upływem splatały się w węzeł nienawiści jednego do drugiego.

Ludzie, którym droga ze wsi sąsiedniej do miasteczka wypadła i mijać musieli grobelkę, obok młyna się ciągnącą, widzieli zawsze postać starego młynarza, wspartą o płot i wpatrującą się w wodę.

— A czegoż wy tak w wodzie wypatrujecie, Marcinie?

Na pytanie to stary, nie odwracając uwagi od zielonej toni, flegmatycznie pykając fajeczkę, odpowiadał:

— On, znów się koło stawideł kręci.

Ludzie, obcy wielkim tajemnicom głębiny, wzruszali ramionami, a po wsiach szła gawęda, że stary młynarz, Marcin, na starość zdziecinniał, w wodzie jakieś widziadła wypatrując.

On, szczupak, w starym młynie szkody czyni przy stawidłach, on grabi z wiosną młode, żółte kaczki młynarza, które jak złote kwiaty lilji wodnej kołysały się na fali, on rwie sieci i rybę pożera, on, wreszcie to ten sam starzec-szczupak-wielkolud, z którym Marcin walczył jeszcze wtedy, gdy był młodym człowiekiem.

Dawno już to było temu, przed wielu laty, gdy poraz pierwszy się z sobą spotkali. Młynarzowi właśnie Bóg dał syna i goście się zjechać mieli na chrzciny, gdy dnia poprzedzającego domową uroczystość z siecią wyjechał on na wody, by ryb dla gości ułowić.

Zaciągnął sieć u wylotu strumienia do jeziora, odłożył wiosło i wpatrywał się w drgające na fali pławiki. Taka była wtedy cisza na niebie i wodzie, a na wodorośli tylko kolebały się błękitnoskrzydłe ważki.

Aż wtem sieć drgnęła, pławiki zakołysały się gwałtownie i wielka jakaś ryba miotać zaczęła falą. Wtedy Marcin, pociągnął siatki. Szła w górę w wilgoci swych oczek odbijając złote promienie słońca, aż na dnie jej, zawisło ciężkie zielone cielsko szczupaka. Wtedy był już ogromnym. Kilkunastokilowej wagi, srebrny po bokach, jak tygrys podwodny znaczony ciemnemi pasami, ze łbem płaskim, ostro zakończonym jak głębinowa torpeda. Na Marcina popatrzały oczy jasnozielone, zimne, złowrogie. Młynarz nigdy jeszcze nie widział takiego szczupaka. Zachwycony zdobyczą, wychylił się z łodzi, oburącz sięgając po nią. Szczupak poczuł ciepły dotyk rąk ludzkich, które go uwalniały z podstępnej sieci, leżał spokojnie jak kłoda, w chwili zaś, gdy został już oswobodzonym z lnianej plątaniny sieci, z całej siły sprężył się, wygiął, wyślizgnął z rąk rybaka i pacnął w wodę. — Oszołomiony Marcin widział jeszcze, jak poruszana pletwą woda rysuje się w fale i olbrzym-szczupak popłynął na głębinę.

I od tego dnia zaczęła się ich walka i ich nienawiść. Szczupak w kaczym inwentarzu młynarza czynił spustoszenia, rozrywał mu sieci i wybierał z nich rybę, a człowiek z uporem godnym lepszej sprawy, pilnował każdej sposobności, by złowić potwora. Zimą nastawiał niewody na przeręblach lodowych, wiosną czatował na słonecznej płyci i wszelkie szkody na wodzie i przy młynie powstałe, zwykł przypisywać szczupakowi.

Gdy syn Marcina był już podrostkiem i z wędką na starej łodzi wybrał się na jezioro i tam łowił drobiazg wodnej kniei, on, jak gdyby syna swego wroga rozpoznawszy, postanowił Marcinowi wypłatać figla.

Podpłynął do łodzi, a widząc kołyszącą się w toni małą rybkę na przynętę u wędki nanizaną, szarpnął nią tak, że malec, niezgrabnie na łodzi usadowiony, bryknął kozła i skąpał się w błocie. Na alarm dziecka zbiegli się ludzie, a ojciec wysłuchawszy opowieści syna zawyrokował.

— To on — dziecko chciał mi zatopić, zbój przeklęty. Ale ja się z nim uporam.

A on, przeklinany przez młynarza, wiódł swój żywot przedziwny, tak inny od żywota istot ziemnych, w wielkiem swem królestwie, zamkniętem granicami brzegów. Kiedyś, bardzo już dawno, gdy jeszcze, las (dziś już wycięty) dotykał do brzegów jeziora pojawił się w nim, spłynąwszy małym zarybkiem do wielkiego tego basenu wodnego, prądem rzeki. I tu się rozpanoszył. Wiosną odbywał tajemnicze eskapady na rozmokłe łąki, gdzie na płyć rozlewiskową ciągnęli jego pobratymcy na słoneczne gry tarliska, potem zanurzał się w głębiny wodne i tu wiódł swój żywot myśliwca.



Jesienią zaczynał wielki okres swych polowań. Gdy inni jego pletwowi pobratymcy w odrętwienie zimowe, na dnie w mule zapadali, on wychodził na łów.

Czatował, spoglądał pilnie, a gdy tylko, przed reflektorami jego ślepiów, zarysowała się rybia sylwetka, atakował, pruł wodę jak strzała i dopadał zdobyczy. — Nazywano go zbójem.

Ale czyż zasłużył on sobie na tak bezwzględne potępienie? Takim stworzyła go Matka Natura, każąc być drapieżcą. Każąc zabijać to wszystko co słabe i ułomne, stworzyła go myśliwym kniei, dając mu wzrok, wiek i siłę tak jak innym istotom, dając przeciw niemu obronę. W potężnym kalejdoskopie podwodnego życia, stanowił on typ pewien obdarzony takiemi, a nie innemi cechami, których się wyzbyć nie mógł, gdyż były mu przysądzone.

Wywody te jednak nie tłumaczyły go w oczach Marcina.

— Dożyję ja twojej zguby — powtarzał stary — nienawistnie patrząc w toń... Dożyję...

W pogróżkach tych minęła znów wiosna i lato, aż jesień nadeszła i zważyła liście, u nadbrzeżnych wierzb.

— Niech ojciec o chłodzie nie chodzi nad jezioro, bo się jeszcze przeziębią — mówiła synowa, gdy Marcin co zmroku nad wodę wychodził. — Starzy jesteście i przeziębicie się łatwo.

Ale Marcin chodził nad toń, haki potężne na mięsa kawałki zakładał, na sznury wiązał i u stawideł zakładał. Ziębł nieraz niemiłosiernie przytem, stare płuca chłodły od nocnych przymrozków, ale Marcin szedł nad wodę zacietrzewiony w swej nienawiści.

— Nie umrę spokojnie, jak go nie złapię... Zawziąłem się... nie umrę...

Od dwu dni mokła w wodzie przynęta i od dwu dni, stary Marcin nie chodził nad wodę.

Ostatniego wieczoru zmokł na deszczu, przeziębił się i leżał teraz w swej izbie, w rozpalonej głowie myśląc o tem, czy też tam nie szarpnęły się z szczupakiem sznury.

— Janka — mówił do synowej — zobacz-no czy on tam na haku nie wisi.

— Byłam — niema żadnego jego — mówiła niecierpliwie kobieta zajęta gospodarstwem.

Nadszedł mrok i Marcin zamknął oczy, medytując o nim, o tym rozbójniku, który mu życie zatruwał.

* * *

Syn Marcina, przechodząc przez most, rzucił wzrokiem na sznury ojcowskie co kołysały się u stawideł. Ot tak sobie mimowoli. Spojrzał i zdębiał. Jeden ze sznurów naciągnięty był bardzo i woda w tem miejscu kołowała jakby kto wiosłem machał. Zeskoczył do stawideł i pociągnął sznur. Sznur szedł ciężko, a na jego końcu wyłonił się potężny łeb szczupaka i cielsko jego ze starości zczerniałe, potężne. Jeszcze bił ogonem po trawie i szarpał się, ale już słabo, coraz to słabiej.

Młody młynarz rybę odciągnął od brzegu z trudem, pod skrzela do słupka, sznurem przywiązał kolosa i pobiegł do chaty rozradowany.

Otworzył drzwi do stancji ojcowskiej. Stary Marcin spał z głową opuszczoną na poduszki...

— Ojciec... ojciec... On się złapał na sznury... Z dwadzieścia kilo wagi!...

Ale ujrzawszy żonę, co w końcu łóżka siedziała zapłakana, zdjął cicho czapkę i zapytał...

— Janka... co to?! Czy ojciec zmarli?!...

Sprawa butów.

Opowiadanie wigilijne.

Fatalnie się złożyło, że ćwiczenia drużyny wypadły akurat w dniu, w którym ojciec Janki Górskiej stracił pracę. A było to na jesieni. O wczesnym zmroku wracała Janka do domu z radością w duszy, pod silnem wrażeniem przeżyć dnia dzisiejszego. Nie zwracała uwagi na to, że buciki miała gruntownie przemoczone i zabłocone powyżej kostek. Cóż znaczy ich marny wygląd wobec faktu, że „Wiewiórki“ zwyciężyły? A zwyciężyły właśnie wskutek sprytnej zasadzki Janki u wejścia na mostek, przez który przejść miały wrogie zastępy. Ukryta w krzakach koło mostku Janka ugrzęzła w błocie — nie przeczuwając, jak smutne będą tego skutki.

W domu Janka zastała ojca markotnego i lamentującą matkę, która krótko poinformowała Jankę o nieszczęściu:

— Tato stracił pracę, cóż my, nieszczęśni, teraz poczniemy!

Ujrzawszy zabłocone buciki Janki, zatroskana kobieta jeszcze mocniej zaczęła desperować.

Awantura była krótka, ale w skutki brzemienna. — Jance zakazano należeć do harcerstwa.

— Zedrzesz i zniszczysz buty na tych swoich zbiórkach i wycieczkach i nie będziesz w czem miała chodzić do szkoły przez całą zimę. Zrozum, dziewczyno, ojciec nic nie zarobi w tych ciężkich czasach. Musisz oszczędzać ubrania jak możesz, bosa przecie chodzić nie będziesz!

Argumenty były niedoodparcia, wola matki, strwożonej widmem nędzy, twarda. Oblewając swą niedolę obficie łzami Janka zgłosiła nazajutrz zastępowej swe wystąpienie z drużyny.

Nie mogąc brać udziału w zajęciach harcerskich, Janka starała się unikać najulubieńszych dotąd swoich koleżanek-harcerek, gdyż krajało się jej serce, gdy słuchała ich rozmów o zbiórkach i ćwiczeniach. Czas mijał, a żal i gorycz nie ustępowały z serca Janki.

Zbliżały się ferje świąteczne. W jeden z ostatnich dni nauki Janka zauważyła na dużej pauzie wszystkie „Wiewiórki“, zebrane w kącie korytarza żywo o czemś rozprawiające. Chciała podejść do nich dawnym zwyczajem, ale gdy tylko zbliżyła się, dziewczęta nagle umilkły, spojrzały po sobie i rozbiegły się na wszystkie strony.

Tego już było Jance zadużo. Boleśnie dotknięta zachowaniem koleżanek, postanowiła o harcerkach gruntownie zapominać. Bo jakże to? Dawniej była „najlepszą z najlepszych“ przyjaciółek, a teraz, że już nie może być harcerką, to nosa zadzierają do góry i nawet mówić z nią nie chcą! Z trudem hamując łzy żalu i gniewu dziewczynka wróciła do klasy.

Oczywiście po świętach Janka nie mogła spodziewać się niczego dobrego. Wilji nie będzie i drzewka nie będzie. Zasiłek dla bezrobotnych, pobierany przez ojca, ledwie wystarczył na opędzenie najważniejszych wydatków, niezbędnych dla utrzymania się przy życiu.

Zanim zmrok zapadł, przyszedł niespodziewanie woźny ze szkoły, zawiadamiając, że nauczycielka wzywa Jankę do siebie. Jance serce żywiej zabiło. Zebrała się prędko i pobiegła do szkoły. Może „pani“ szykuje dla niej jakąś niespodziankę? Ręka jej drżała z przejęcia, gdy pukała do drzwi mieszkania nauczycielki. Drzwi się otworzyły i ukazała się w niej głowa pani.

— Ach, to ty? — pani roześmiała się wesoło. Nie, niczego od Ciebie nie potrzebuję. Wracaj zaraz do domu. Wesołych świąt — oby Ci się wszystko na lepsze obróciło!

Drzwi zamknęły się. Nowy zawód. Janka, zmieszana, zawróciła do domu. Coś się jej w tej całej sprawie nie podobało. Poco ją pani do siebie wezwała, skoro nie miała jej nic do powiedzenia?

Pogrążona w myślach Janka weszła do mieszkania. Do uszu jej dobiegł jakby zciszony gwar wielu głosów i stłumiony śmiech. Głosy te płynęły z pokoju, przylegającego do kuchni. Zaintrygowana Janka otworzyła drzwi i stanęła w nich zdumiona!

Na stole stała malutka choinka, jarząca się od zapalonych świeczek. Dookoła drzewka ustawił się pięknem półkolem cały zastęp „Wiewiórek“. Hania, zastępowa, wystąpiła naprzód z opłatkiem w ręku. Z przejęciem wielkiem zabrała głos:

— Kochana Janko. Przyszłyśmy Ci złożyć najserdeczniejsze życzenia wesołych świąt. Bardzośmy się martwiły, że już nie możesz należeć do zastępu i dlatego postanowiłyśmy ci pomóc. Wiemy, że ci trzeba było bucików, otóż mamusia Irenki pozwoliła jej dać swoje buciki, prawie nowe, a już dla niej zamałe. Dla ciebie będą w sam raz. Z pieniędzy zastępu naprawiłyśmy je. Patrz, są jeszcze doskonałe.

To mówiąc, Hania wskazała na solidne, świeżo podzelowane buciki, stojące pod choinką.

— Dajemy ci je poto, żebyś miała w czem chodzić na harcerskie zbiórki. A teraz prosimy państwa bardzo serdecznie — mówiła dalej Hania, zwracając się do rodziców Janki — żeby jej państwo pozwolili należeć do zastępu, bo bardzo dobra z niej harcerka i szkoda, żeby się tak w domu marnowała...

Tu Hania urwała, zauważywszy, że ostatni zwrot był trochę niepolityczny i może wywołać sprzeciw. Ale z pomocą pospieszyła jej Irenka:

— A mój tatuś, który jest inżynierem, usłyszawszy jak się Janka smuci, że nie może być harcerką, powiedział, żeby pan się zwrócił do niego, bo u nas w fabryce będą po nowym roku jakieś przeróbki, to pan może dostać pracę.

Cóż na to mógł odpowiedzieć pan Górski, stolarz bezrobotny? Oczywiście ucieszył się bardzo, ślicznie „panience“ (która od tego tytułu pokraśniała z zażenowania) podziękował i oświadczył, że zawsze uważał harcerstwo za bardzo pożyteczną organizację, wobec czego niema nic przeciwko temu, aby Janka powróciła do zastępu.

Teraz już wszystkie dziewczynki mówiły jedna przez drugą, opowiadając, jak to długo trwały narady i przygotowania, jak to wspólnie chodziły do mamy Irenki po buciki i wspólnie zanosiły je do szewca, jak to razem ubierały choinkę, jak to wreszcie musiały panią uprosić, by Jankę na chwilę z domu wywołała, ażeby one mogły wszystko tu przynieść i urządzić. „Wiewiórki“ nie posiadały się z radości, że się tak wszystko dobrze udało, a Janka wkońcu rozpłakała się ze szczęścia.

Wreszcie zastęp pożegnał się z Janką i odmaszerował.

Chociaż więc wilji w tym roku u państwa Górskich nie było, ale dzięki „Wiewiórkom“ wieczór wigilijny przeszedł im w radości i weselu.



Ruch na ulicy i drodze.

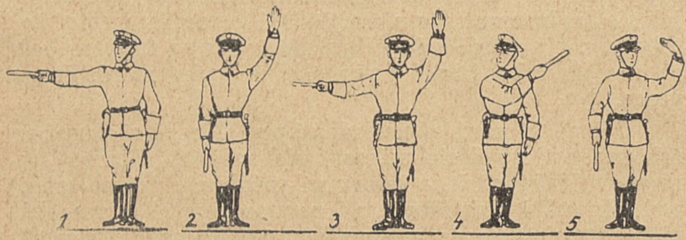
Blisko jedna piąta wypadków, jakie zdarzają się na ulicach i drogach, spowodowana jest przez samych przechodniów. Poprostu idzie sobie bardzo zagapiony gość przez ulicę i włazi niebacznie pod tramwaj, lub auto, a potem ma pretensje, że „ci szoferzy tak nieostrożnie jeżdżą...“

Znam pewną młodą osobę, która — bojąc się przejść przez ruchliwą ulicę, zamyka oczy i naoślep przebiega na drugą stronę jezdni! Doprawdy, sposób wart opatentowania! Ale ja Wam zalecam raczej, żeby mieć oczy otwarte. To jednak sposób pewniejszy.

Jeśli nie mamy być tymi uprzykrzonymi przechodniami, którzy chodzą fantastycznie po ulicach i drogach, powodując wypadki, dobrze jest zapoznać się z przepisami ruchu. Dla rowerzystów ta znajomość przepisów jest rzeczą wprost niezbędną.

Znane są powszechnie przepisy tak zasadnicze, jak ten, że jeździ się *prawą stroną drogi* i chodzi się *prawą stroną chodnika*, że wyprzedza się *lewą stroną* jadącego przed nami. Mniej natomiast są znane znaki policjanta, który ruchem na ulicy kieruje.

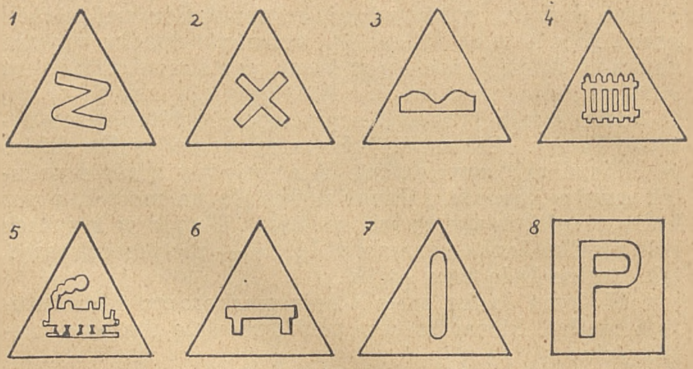
Policjant kieruje ruchem na ulicy.



1. Znak zatrzymania dla pojazdów nadjeżdżających styłu. 2. Znak zatrzymania dla pojazdów, nadjeżdżających sprzodu. 3. Znak zatrzymania dla pojazdów najeżdżających zarówno sprzodu, jak i stylu. 4. Znak przejazdu dla pojazdów nadjeżdżających z prawej strony. 5. Znak przejazdu dla pojazdów nadjeżdżających z lewej strony.

Nie bez pożytku będzie również zapoznać się ze znakami drogowemi, które jadących ostrzegają, jakich przeszkód, wzgl. nierówności terenu mogą się w dalszej drodze spodziewać.

Znaki drogowe.
(Białe na niebieskiem tle. Tło wymaluj niebieskim ołówkiem.)



1. Ostry skręt drogi. 2. Skrzyżowanie dróg bitych. 3. Droga z wybojami, falistość terenu. 4. Przejazd przez tor kolejowy z rampą. 5. przejazd przez tor kolejowy bez rampy. 6. Droga zamknięta. 7. Miejsce dla przejazdu niebezpieczne. 8. Miejsce postoju pojazdów.

Znaki, ograniczające przejazd i postój.
(Czerwone tarcze z białem polem w środku, sylwetki i cyfry czarne. Wymaluj tarcze czerwonym ołówkiem.)



1. Przejazd wszelkich pojazdów zabroniony. 2. Zabroniony wjazd w ulicę jednokierunkową. 3. Zabroniony przejazd samochodów (podobnie może być zabroniony przejazd motocykla, samochodu ciężarowego, lub furmanki — wówczas na białem polu widnieje sywetka danego pojazdu). 4. Szybkość jazdy ograniczona do 30 km/godz. 5. Zabroniony postój wszelkich pojazdów.

Znaczki pocztowe.

Abisynja, to kraj nadwyraz przykry i trudnoby było zgadnąć, poco Włochów pcha tam Mussolini, gdyby nie było wiadomo, że gdzieś tam w tych niebotycznych górach pluszcze nafta i szemrze złoto.



Abisynja to pustynia, góry, mało wody, dużo chorób, powietrze tak rzadkie, że wypicie szklanki czarnej kawy grozi biciem serca a przebiegnięcie galopem kilkudziesięciu metrów, przepraszam, szlagiem. Oczywiście nie Abisyńczykom — tylko przybyszowi z Europy.

Ci czarni górale, strojni w białe obcisłe porteczki, na które materjał sprowadza się z Japonji, rozcięte po bokach koszule i coś w rodzaju trochę togi rzymskiej a trochę pospolitego prześcieradła, biegają obładowani karabinami i ładunkami jak ich krajanki — antylopy.

Kraj jest ubogi, choć złota tam i srebra dużo. Ale chowa się je w..., już chciałem powiedzieć: pończochach. Tymczasem pończoch tam niema, nie używa się. Nawet cała armja i najwykwintniej wystrojeni policjanci chodzą boso. Trudno się dziwić: w takich skałach człek butówby nie nastarczył, a podeszwa stopy nic nie kosztuje. Więc bogactwa swe chowają Abisyńczycy w kryjówkach. Potem właściciel umiera nagle (a często się to tam zdarza, zwłaszcza od kuli osobistego wroga) i pieniądze nudzą się w ziemi. Cesarz Abisynji, Haile Selasie, jest piątym z rzędu najbogatszym człowiekiem na świecie.

Wynikiem tego dusigroszostwa i braku pomyślenia jest, że wszystko prawie co cenne w Abisynji, wykupili chytrzy Europejczycy. Nawet jedyna trasa kolejowa, łącząca Dżibutti z Addis Abebą (stolicą) należy w większości do Włochów, a reszta do Franczów. Inne koncesje (elektryfikacyjne, naftowe i t. d.) mają Anglicy i Amerykanie. Słowem Abisyńczycy są nieomal wysprzedani. Mimo to cenią sobie wolność i biją się z Włochami, którzy napadli na nich chyłkiem i rozszarpują bombami miasteczka, tratują tankami chaty z sitowia, wyglądające jak posadzone na ziemi olbrzymie czapy, rozdrapują kulomiotami czarne skóry.

Dużo tam mieszka ciekawych bydląt: trupojady szakale, śmierdzące śmieszki hieny, lwy (bardzo święte jako godło kraju), słonie, antylopy i nosorożce. Widocznie jest to najciekawszy objekt kraju, bo i na znaczkach, jak widzicie, panoszą się bydlęta. Zresztą i znaczki te nie drukują Abisyńczycy sami, lecz robią im je Francuzi. Dokładniej o nich napiszę Wam następnym razem.

PIES PRZYJACIELEM HARCERZA.

(Dokończenie).

Dalsze przenoszenie meldunków polega na przenoszeniu meldunków od pomocnika do tresera i odwrotnie. Pomocnik zabiera psa z punktu początkowego do końcowego, prowadzi go po torze, zawsze po przybyciu na punkt końcowy powinien dać psu przerwę, po przerwie puszcza psa do tresera, a sam wychodzi tylko do połowy drogi. Gdy pies przyszedł do tresera, ten wyjmuje mu meldunek — pokazuje go psu i natychmiast stara się go wysłać spowrotem. Pomocnik cofa się w tył, przywołując psa zachęcająco do nogi. Gdy pies przyjdzie do niego, powinien go sowicie wynagrodzić.

Stopniowo pomocnik zwiększa odległość do 400 mtr. Nie znaczy to, żeby miał nauczyć psa chodzić na tę odległość w jednym dniu. Nauka może trwać dni kilka, zależnie jak pies będzie się sprawiał. Początkowo trzeba wybierać teren otwarty. Gdy już pies sprawnie przenosi meldunki na 400 mtr., należy go ćwiczyć w tejsamej odległości, biorąc pod uwagę różne warunki terenowe — jak lasy, bagna, rowy, rzeki i inne.

Gdy pies dobrze przenosi meldunki na 400 mtr. w różnym terenie, wówczas przystępujemy do dalszego szkolenia do jednego klm z tą różnicą, że pomocnik nie wychodzi do połowy drogi celem przywoływania psa. Gdy pies w czasie ćwiczeń zbacza z toru, treser powinien go złapać, skarcić, naprowadzić go na to miejsce, z którego zboczył, tam pokazać meldunek i wysłać go w należytym kierunku.

Między biegami należy stosować stopniowo przerwy — conajmniej do jednej godziny. W ten sposób przyzwyczajamy psa do przenoszenia meldunków bez względu na długość przerwy. Gdy pies opanował dokładnie przenoszenie meldunków między stacjami stałemi, przystąpić należy do szkolenia na stacje ruchome, początkowo jedna ruchoma, a jedna stała. Przy nauce psa przenoszenia meldunków między stacjami ruchomemi uczymy psa pracować na śladzie przy pomocy węchu W tym celu początkowo należy użyć smyczy długiej.

Pomocnik zatrzymuje psa na punkcie wyjściowym, treser oddala się około 200 mtr. od niego, pomocnik przypina smycz psu do szorek lub obroży i wydając rozkaz „biegaj" — biegnie za psem. Gdy pies przyszedł do tresera, ten go przyjmuje — pomocnik wynagradza To samo ćwiczenie powtarzają odwrotnie. Jeżeli pies chodzi dobrze na smyczy, przystąpić należy odrazu do pracy na śladzie. Początkowo przy pomocy długiej smyczy, w dalszej pracy smycz odrzucamy. Przy dalszych ćwiczeniach pomocnik pozostaje na punkcie początkowym, treser z psem udaje się na punkt końcowy, który powinien wynosić mniejwięcej około 200 mtr, stamtąd psa puszcza do pomocnika, a sam oddala się w prawo lub wlewo skos — około 300 mtr. pozostawiając p sobie ślady. Pomocnik po odebraniu psa bierze go na długą smycz — pokazuje meldunek, daje rozkaz „biegaj" — biegnie za psem. Gdy doszedł do miejsca, które opuścił treser przywołuje psa do nogi — wskazuje mu ślady prawą ręką i doprowadza go do tresera. Po przybyciu psa do tresera, ten go przyjmuje, obaj go wynagradzają i tym samym torem powracają do punktu początkowego.

Kiedy pies opanował węszenie i interesuje się śladem — tesame ćwiczenia przerabiamy luzem, w ten sposób, że treser oddalając się z miejsca — nie powinien być psu dalej widoczny jak 40 mtr. i oddalać się 500 mtr. w kierunku prostym. Gdy treser zaszedł na miejsce, wówczas pomocnik zakłada psu meldunek, wydaje rozkaz „biegaj" — puszcza psa bez smyczy, a sam idzie za psem, śledząc, czy pies dobrze idzie po śladzie. Treser po przyjściu psa wysyła go spowrotem do pomocnika po wysłaniu psa przedłuża tor około 300 mtr. w prawo lub w lewo. Pomocnik wysyła psa spowrotem do tresera. Treser odsyła go jeszcze raz do pomocnika, pomocnik go zatrzymuje przy sobie — treser wraca.

Gdy pies już sprawnie pracuje między jedną stacją stałą i ruchomą — szkolimy go między dwoma stacjami ruchomemi.

Pomocnik pozostaje z psem na punkcie wyjściowym, treser oddala się początkowo na 200 mtr. Gdy treser skrył się — wtedy pomocnik puszcza do niego psa, sam robi ślad około 200 mtr. wprawo lub lewo. Treser po odebraniu psa wysyła go do pomocnika, pies powinien się zasadniczo zatrzymać na miejscu, które opuścił pomocnik. Praktycznie zdarza się to rzadko, a przeważnie pies odrazu idzie za śladem pomocnika. Jednak, gdyby zaszedł wypadek, że pies się będzie zatrzymywał, trzeba użyć smyczy długiej: pomocnik wysyła psa do tresera, a sam się oddala, treser bierze psa za smycz i wydaje rozkaz „biegaj". Gdy pies dojdzie do miejsca, z którego się oddalił pomocnik i zboczy z toru, wtedy treser silniejszem szarpnięciem naprowadza go na właściwy tor. Po przybyciu psa do pomocnika — ten go odbiera, treser oddala się na swoje poprzednie miejsce, skąd robi ślad w prawo lub lewo. Pomocnik puszcza psa do tresera, treser odsyła go spowrotem do pomocnika.

W powyższy sposób należy przerabiać ćwiczenia do odległości 2ch klm. — z tą różnicą, że na punkty wyjściowe i końcowe należy wybierać zabudowania, a na sam tor wybierać okolice zaludnione — aby psa przyzwyczaić do pracy w ruchu. Od początku szkolenia psa w przenoszeniu meldunków — tak treser jak i jego pomocnik powinni dbać o to, aby psu pokazywać meldunek przy wysyłaniu go i przyjęciu.

Na tem kończymy szkolenie psa w przenoszeniu meldunków na torze naturalnym.

Szkolenie psa w chodzeniu po torze sztucznym.

Nie zawsze możemy być pewni, że ślad zwykły, który został wytyczony przez przewodnika lub pomocnika może być zabezpieczony i że nie będzie zadeptany, wiemy dobrze, że podczas akcji bojowej najrozmaitsze rodzaje wojska po nim przejdą, a środki lokomocji przejadą. — Wówczas ślad zostaje zniszczony i najlepiej nawet wyszkolony pies niezdolny będzie odszukać i donieść meldunek do stacji. Musimy więc nauczyć psa, aby przy różnych warunkach bojowych i atmosferycznych, umiał łatwo odszukać przewodnika lub pomocnika zapomocą sztucznego toru wytyczonego przy pomocy cieczy o mocnym zapachu jak nafta, kreolina itp. Służą nam do tego t. zw. śladniki, które zaopatrzone są w podeszczki z wojłoku lub podobnego materjału, łatwo nasiąkającego i utrzymującego płyny.

Pomocnik z psem pozostaje w miejscu, przewodnik po nałożeniu śladników, nasyconych cieczą oddala się na 5—6 kroków. Pomocnik zbliża się do przewodnika z psem i każe węszyć stopy, po tej czynności przewodnik odchodzi na 200 do 300 mtr. i kryje się. Pomocnik wskazuje prawą ręką ślady naprowadza na tor, wydaje rozkaz „biegaj" i wypuszcza psa. Po przyjściu psa do przewodnika, ten odsyła go spowrotem. Pierwsze ćwiczenie należy przerobić tylko raz, następnie należy zwiększać stopniowo odległość do 3—4 klm. Gdy pies umie chodzić po śladzie przewodnika, trzeba przejść na ślad pomocnika i w ten sam sposób, jak wyżej przerabiać. Po opanowaniu przez psa śladu, trzeba przerabiać ćwiczenie w ten sposób, ażeby pies nie widział oddalającego sie, miejsce natomiast zaznaczyć kamykiem itp. dla orjentacji wysyłającego. W dalszej pracy psa na torze sztucznym należy zwiększać czas między wysyłaniem psa a wytyczaniem toru, do 6—7 godz.

Na tem całkowite wyszkolenie psa meldunkowego jest skończone. Podany podział dni i godzin pracy psa w metodzie szkolenia uzależniać można od warunków osobistych. Można się ograniczyć do 2—3 godz. systematycznego szkolenia dziennie. Meldunki rozpocząć można w 2—3 dniu szkolenia jednocześnie z nauką posłuszeństwa.

Niniejszy artykuł zamyka cykl wskazówek, dot. szkolenia psa meldunkowego, nadesłany nam przez grono Instruktorów Centralnej Szkoły Przysp. Wojsk. w Rembertowie. Gronu temu składamy imieniem czytelników i Redakcji serdeczne podziękowanie za współpracę z „Na Tropie".

Do numeru niniejszego dołączamy wszystkim prenumeratorom

blankiet P. K. O.

z prośbą, ażeby Ci prenumeratorzy którzy nie odnowili jeszcze opłaty za pismo na rok 1936, uczynili to spiesznie, w przeciwnym bowiem wypadku wysyłka pisma zostanie im wstrzymana.

II. Harcerskie Zawody Narciarskie „Na Tropie“ w Zwardoniu.

Przejazd koleją na zawody.

Kierownictwo zawodów stara się o uzyskanie dla uczestników zimowej imprezy „Na Tropie“ specjalnych zniżek na przejazd koleją do Zwardonia i spowrotem. O uzyskaniu zniżek i sposobie ich wystawienia zostaną zgłaszający się do Zawodów w swoim czasie poinformowani.

Udział gości z zagranicy.

Podobnie jak roku zeszłego, na zawody zostali również zaproszeni skauci pobliskich krajów, a więc: Węgrzy, Rumuni, Austrjacy i Czechosłowacy. Przygotowaniem ich przyjęcia zajął się druh St. Berezowski.

Zwolnienie młodzieży szkolnej z nauki.

Prowadzone są również starania o zwolnienie młodzieży szkolnej z nauki w dniu 1-go i 3-go lutego. O wyniku tych starań zainteresowani będą również poinformowani.

Nagrody.

Lista nagród zostanie ogłoszona w najbliższym numerze. Wszystkie konkurencje będą nagrodzone.

Czas biegu o odznakę za sprawność P. Z. N.

W prospekcie zawodów znalazł się błąd drukarski w czasach biegu na 12 km. Czasy wymagane do odznaki są następujące:

Celem zdobycia odznaki:	18—31 lat	32—39 lat	40—49 lat
bronzowej należy osiągnąć . . .	1:30:24	1:33.24	1:45:48
srebrnej należy osiągnąć	1:12:00	1:18:00	1:22:00
złotej należy osiągnąć	1:00:00	1:12:00	1:18:00

„Na Tropie“

prenumerata roczna zł 4,—.

„Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“ zł 5,—.
„Na Tropie“ z dodatkiem „Żeglarz“ zł 6,—.

Spowodu przesunięcia szkolnych feryj wakacyjnych, ustalamy następujące ceny **półrocznej prenumeraty „Na Tropie“**:

za I-sze półrocze roku 1936 (12 numerów) zł 2,70
na II-gie półrocze roku 1936 (8 numerów) zł 1,60

„Na Tropie“ z dodatkiem „Na Tropie Zuchów“

za I-sze półrocze roku 1936 zł 3,30
za II-gie półrocze r. 1936 zł 2,00

„Na Tropie“ z dodatkiem „Żeglarz“

za I-sze półrocze r. 1936 zł 3,80
za II-gie półrocze r. 1936 zł 2,50

Łączna prenumerata „Na Tropie“, „W Kręgu Wodzów“ i „Harcerstwo“
rocznie **zł 11,50.**

Łączna prenumerata tych trzech pism przyjmowana jest jedynie, jeśli zostanie opłacona w całości jednorazowo.

Prenumerata wpłacona w ciągu roku obowiązuje od nr. 1-go, lub od nr. 13-go, (numery początkowe I-go i II-go półrocza).

„Na Tropie“ ma głos.

St. Wiśniewska, Kraków. — Numery 3 i 6-ty „Żeglarza“ są wyczerpane.

Dhna Stoesselówna, Liege. — Bardzo się cieszymy, że „Na Tropie“ jest Wam tak bardzo pomocne w pracy harcerskiej. Jakkolwiek zastępy w Belgji nie będą brały udziału w Apelu, to jednak kalendarzyki „Na Tropie“ postaramy się przysłać dla wszystkich zastępowych na adres Druhny. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

„Stalowa Trzynastka“, Łódź. — Właśnie w dzisiejszym numerze ogłaszamy przedświąteczną zniżkę cen książek.

Dh. Chmara, Szczecin. — Portretów, o które Druh prosi, nie posiadamy, ale proszę się zwrócić do C. K. D. H. Warszawa, Traugutta 2.

Dhna Kowalówna, Bursztyn. — „Księga Harców“ jest w druku, ale jeszcze nie jest gotowa. Wkrótce się ukaże w sprzedaży.

XII. D. H. Kraków — „niema oczu do patrzenia“... „Na Tropie“ wydaje w ciągu roku 20 numerów, w czasie wakacyj nie ukazuje się. W nrze z 10. VI. była zapowiedź, że numer następny ukaże się 25. VIII. Prócz tego numery opatrzone są kolejną cyfrą, dzięki czemu łatwo sprawdzić, czy się ma wszystkie numery.

Dh. Ryszard Baumgart 32 D. H. Poznań. — W ułożeniu planu pracy pomogą Wam książki: „Jak zorganizować gromadę zuchów“ (30 gr) A. Kamińskiego, „Antek Cwaniak“ (zł 3,50) i „Książka Wodza Zuchów“. Możecie też napisać do „Na Tropie“, ale zadając szczegółowe pytania, na które chcielibyście mieć odpowiedzi.

„Lisy“, 75 D. H. Dąbrowa Górnicza — Śląski Związek Filatelistów, Katowice, ul. Polna 9, lub Dom Filatelistyczny Ratajczaka 15, Poznań, za nadesłaniem znaczka pocztowego poda Wam adres Centrali Związków Filatelistycznych w Warszawie.

Dh. G. Laser, Osie — sprawę hektografu skierowaliśmy do autora artykułu. Opis święta niepodległości już nieaktualny.

Dh. K. Fabis, Rawicz — podręcznik do sygnalizacji: hm. Kazimierz Papiński, „Sygnalizacja“, cena zł 2,50. „Andrzej Małkowski“, cena zł 3,—, „Księga harców“ ukaże się dopiero w styczniu, będzie to nadzwyczaj ciekawa i pożyteczna dla każdego harcerza książka.

Zastęp „Płomieni“, Daugavpils — brał udział w Apelu i losowaniu nagród „za udział w apelu“. Przy okazji „Na Tropie“ przesyła harcerkom na Łotwie najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Rok Nowy!

Śnieg pada, pada... przysypuje nieskalaną bielą cały świat. Skrzący blask śniegowych gwiazdek bije w oczy. Płyną puszki rozrzucone we wszystkie kierunki z wiatrem-łobuzem.

Wszystko, co było brzydkie, przyozdabia się w piękną, nową szatę. Zmienia się wkoło świat, zmienia się i w nas coś, to „coś“, co popycha nas do pracy, do lepszych czynów, wydatniejszego panowania nad sobą.

Już taką naturę ma każdy z nas, że z zewnętrznemi przemianami wiąże i swją przemianę. A tu taki ważny przełom. Wielka przemiana. Kończy się rok.

Cały rok mamy poza sobą.

Rok powodzeń, a może rok smutków, może trosk czy radości, walk i niepowodzień, zwycięsty i upadków. Trzeba śmiało spojrzeć poza siebie i przeliczyć, rachunkowo, buchalteryjnie, zbilansować całą naszą działalność.

I to co dobre i to co złe. Podliczyć, podsumować, sprawdzić jeszcze raz, przebiec myślą, jak to było rok temu? Aha! Tak samo padało. Też płatki o przebogatych kształtach, gwiazdkowych wycięciach, ucieleśnione marzenia o pięknie, przysypywały świat. I myśli piękne, podobne do nich, rodziły się w głowie. Powstawały zamierzenia, projekty, pomysły na „Nowy Rok“. Ten rok, który minął.

A dziś? To spełnione, tamto niestety nie, do tego się przybliżyłem, a to zostało dalej w dziedzinie marzeń. Dodać i odjąć, co wypadło? „Saldo dodatnie“ czy „deficyt“?

Czy dalej mogę kroczyć obraną drogą, czy zmienić kierunek? Czy zadowolony jestem z siebie?; czy nic nie mam sobie do zarzucenia? Czy praca zastępu szła pomyślnie i właściwie?

Każdemu z nas takie lub podobne myśli nasuwać się będą w dzień „Nowego Roku“

Zacznij więc od siebie. Skontroluj swoją całoroczną działalność. A potem spróbuj zrbić to z całym zastępem. W jakiej formie? Może przy drzewku choinkowem, gdy zabłysną świeczki, a zastęp braterskiem kołem siądzie, powiesz o sobie szczerze i otwarcie. Zachęceni twoim przykładem rozgadają się i chłopcy i wejdziecie wtedy w zaczarowany kraj szczerości i prawdziwego braterstwa.

A może chwilę taką znajdziesz, gdy wracać będziesz z wycieczki zamiejskiej przez ośnieżone pola i zagony. Wspólna włóczęga wzbudza w chłopcach poczucie solidarności i sprzyja szczerym rozmowom.

Powiedzą Ci chłopcy swoje zamiary. Nakieruj także rozmowę na prace zastępu, przedłóż chłopcom plany i wartości dalszej pracy w zastępie. Dowiesz się wówczas od nich czego im brak w pracy zastępu, czego potrzebują, co chcieliby widzieć w dalszej pracy. Ty im zato powiesz, czego od nich wymagasz i czego się po nich spodziewasz.

Nie zapomnij przy „Nowym Roku“ o godzinie „szczerości“: jednej dla siebie, drugiej dla twoich chłopców.

Przyjaciel Sokół.

Przypomnienie na przerwę świąteczną.

Czy na długie trzy tygodnie, wolne od zajęć szkolnych, masz już ułożony program pracy?

Mało program... czy masz możliwości wykonania go?

Po pierwsze: stosujemy zasadę, że zastęp spędza przynajmniej pół dnia na świeżem powietrzu. Potrzeba, żeby wszyscy mieli łyżwy, a zastęp ze dwie pary saneczek na początek. Trzeba się także postarać o bezpłatny lub choćby ulgowy (jeśli zastęp niezamożny), wstęp na ślizgawkę. Sprawdziłeś, czy wszyscy mają łyżwy i zniżki? Jeśli nie, sprawdź natychmiast i szturmuj do władz harcerskich, czy szkolnych; może coś poradzą.

O wycieczkach zimowych za miasto też pamiętaj.

Pewnie się już wystarałeś o książki, z których wybrać można wiele gier, ciekawych do przeprowadzenia na śniegu za miastem. O ile jeszcze nie, przeczytaj zaraz Wyrobka „Harcerz w Polu“, Piaseckiego „Harce młodzieży polskiej“, Dąbrowskiego „Harce Zimowe w Polu“ lub Jasińskiego „Gry i ćwiczenia terenowe“.

Czy umówiłeś się już z drużynowym, kiedy z zastępem przychodzić będziesz mógł do izby? I kto wyda ci klucz? W izbie masz już przygotowane jakieś gry, pisma i książki na długie zimowe wieczory. Zawody warcabowe, szachowe i ping-pongowe cieszą się o tej porze największem powodzeniem. Nie zapomnij ich zorganizować.

Może masz w zastępie Janka, Sylwestra, Mieczysława, Eugenjusza? W tym czasie obchodzą oni imieniny. Dobrzeby było na cześć ich zorganizować wspólną herbatkę. Jadła i przysmaków coś niecoś w domu się dostanie a solenizanci mieliby wiele radości.

Czego szukać na zimowych harcach.

Co teraz można obserwować? Śladu zwierzyna nie da nowego, bo już gruda. Stary zamrożony ślad dobry tylko do nauki. Ptaki pochowały się. Nawet wróble. Więc co? Może masz gdzieś niedaleko jakiś parów zarośnięty krzami dzikiej róży, bzu, berberysu, tarniny (powinien tam płynąć strumień) lub może wiesz, gdzie jest jakaś „fosa“, nad której wodami widać pokręcone korzenie. Między niemi znajdują schronienie myszy, kuny, króliki, które ryją tam swe nory. Brzegi fosy obrośnięte gęstemi krzakami, między któremi przecisnąć się trudno. Na wiosnę kwitnie tam czeremcha i widać śmierdzący, żółty, kwiat berberysu. Pójdź tam, schyl się tak, by widzieć zarośla na tle nieba. Ujrzysz wtedy jakieś czarne plamy. To gniazda. Idź, zbadaj je. Z czego zrobione, jak przymocowane, jaki mają kształt, do jakiego ptaka mogą należeć. Lecz nie zrywaj, nie zdejmuj ich. Zerwać gniazdo i rzucić do śmietnika, to byle kto potrafi. Zaobserwować i wyciągnąć wnioski tylko harcerz. Nie próbuj szukać gniazda strzyżyka. Ukryte między korzeniami, obsypane liśćmi, jest niewidoczne dla ludzkiego oka. W zimie, zanim jednak śnieg spadnie, gdy zimny wiatr liście rozpędzi i zetnie w lód wodę, jeżdżąc na łyżwach może je gdzieś spostrzeżesz.

Więc nie zabieraj się do kolekcjonowania gniazd, lecz rysuj je, na swoich planach okolicy zaznacz ich położenie dokładnie, by później w lecie wiedzieć, gdzie ich szukać. Na planach tych uwidocznić trzeba także wszelkie nory, krzaki berberysu, głogu, tarniny i masy innych roślin, na których to krzakach w jesieni gromadzą się całe chmary odlatujących ptaków, a w zimie przylatujące z północy gile i jemiołuszki.

Wspomniałem tu o planach. Radzę je robić w ten sposób: Arkusz mapy 1:2500 dzielimy na pasy i słupy. Poziome pasy oznaczamy cyframi: 1, 2, 3 i t. d., a pionowe słupy literami a, b, c, d i t. d. Z dużego arkusza dobrego papieru wycinamy długie, duże pasy, które odpowiadają małym pasom na mapie.

1	1a	1b	1c	1d	1e i t. d.
2	2a	2b	2c	2d	2e i t. d.
3	3a	3b	3c	3d	3e i t. d.
4	4a	4b	4c	4d	4e i t. d.

1a	1b	1c	1d i t. d.

Plany nie powinny być nigdy inne, niż w skali 1:250 — 1:1000, gdyż jedne będą zajmować za dużo miejsca, a inne są zbyt mało dokładne.

Pas ten składamy w harmonijkę i jednym końcem wlepiamy do zeszytu. Na zeszycie napisz: Pas. 1. Następne pasy wklejać do innych zeszytów, bo gdybyśmy wkleili do jednego zeszytu, to nie moglibyśmy sąsiadujących w słupach map połączyć z sobą. Wykombinujmy znaki na tych mapach: drogi, linje komunikacyjne (jak na mapach 1:25000), ścieżki dla konnych, ścieżka dostępna tylko dla pieszych, ścieżka dla zwierząt, gniazdo na drzewie iglastem, na krzaku liściastym, gniazdo, wejście do nory, ziemia podkopana i t. d.

Takich zeszytów w każdej drużynie powinno być jak najwięcej. Z każdej wycieczki, obozu, wędrówki powinien jeden przynajmniej przybyć. Gdy mamy w okolicy tereny wartościowe i bezwartościowe, robimy dokładne plany tylko okolicy wartościwej, a na dużej mapie całej okolicy, znaczymy te odcinki, których mamy dokładne plany. Na planach tych możemy umieszczać jeszcze znaki na miejsca dogodne dla ćwiczeń, wycieczek i t. p. Po pewnym czasie plany te staną się istnym skarbem, a skorzystamy też na tem, że wydoskonalimy się i w terenoznawstwie i w przyrodoznawstwie. Próbujcie, zobaczymy jak się wam uda.

Stanisław Dębski.



na tropie zuchów



Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek

Braterska piosnka zuchów.

VI-tej gromady „Grzybków“ w Krakowie.

Hej, wszystkieśmy zuchy,
Biegnijmy więc wraz
I stańmy dokoła,
Będzie dużo nas.
Połączmy się żwawo
W jeden wielki krąg,
Niech złączy nas wszystkie
Mocny uścisk rąk.
Hej, wszystkieśmy zuchy,
Biegnijmy więc wraz
I stańmy dokoła,
Będzie dużo nas.
Niech serca nam biją
W braterskich uczuć takt
A piosnka niech leci
W słoneczny, wielki świat.

Jak zuchy krakowskie wysłały braterskie wici na wszystkie strony Polski.

Wszystkie gromady krakowskie zebrały się pewnego dnia w parku dr. Jordana, aby święcić „święto wiosny“. Dzień był ciepły i słoneczny. Na zielonej obszernej polanie otoczonej białemi brzozami zaroiło się od szarych mundurków i różnobarwnych beretów.

Dużo było radości, śmiechu i wszelakiego wesela. Zuchy najpierw tropiły „wiosnę“, potem szukały skarbu, a potem robiły jeszcze dużo innych ciekawych ćwiczeń.

Po trudach rozbiły „biwaki“ i zabrały się do jedzenia. Ręce nie mogły nadążyć w wyjmowaniu z chlebaków coraz to innych smacznych zapasów, a buzie wypchane chlebem ciągle o czemś rozprawiały. A było o czem. Orzeszki podobno znalazły pudełko ze „skarbem“, ale jeszcze niewiadomo co w niem jest.

I podobno jeszcze nie koniec święta. Jeszcze coś będzie. Ale co? Zuchy są strasznie ciekawe i usiłują się dowiedzieć tej tajemnicy od swej druhny. Druhna jednak uśmiecha się tylko i nic nie mówi.

Wreszcie gwizdek. Wszystkie gromady biegną na środek polany. Tworzy się wielkie barwne półkole. Druhna hufcowa mówi.

— Zuchy! Dziś, kiedy obchodzimy to radosne miłe święto wiosny, trzeba, żebyście się wszystkie lepiej ze sobą zapoznały. Daję wam na to 8 minut. Przez ten czas musicie się postarać o nawiązanie rozmowy z jakimś nieznajomym zuchem z innej gromady. Potem znowu tu się zbierzecie. Rozejść się.

Zakotłowało się na zielonej polanie. Tu i ówdzie widać już potworzone dwójki. Z początku idzie jakoś trudno. Zuchy nie wiedzą o czem mówić ze sobą. Ale po chwili jest już dobrze.

Po ośmiu minutach tworzy się znowu na środku półkole. Tym razem jednak nieco inne. Zielone berety pomieszały się z czerwonemi, niebieskie z bronzowemi, żółte z granatowemi. Ręce się łączą — tworzy się duże, duże „braterskie koło“. Płynie piosenka, jest jakoś raźno, lekko, wesoło i słońce nawet zdaje się jaśniej świeci. Zuchy dobrze rozumieją i czują, że są siostrzyczkami.

— A teraz — mówi znowu hufcowa — pomyślcie zuchy, że takie gromady jak nasze są nietylko w Krakowie, ale na całej ziemi polskiej. Trzeba, żebyście dzisiaj także i o nich serdecznie pomyślały. Weźcie od swojej druhny adres jakiejś gromady z poza Krakowa i napiszcie zaraz teraz kilka serdecznych słów na kartkach, któreście ze sobą na dzisiejszą uroczystość przyniosły. To będą nasze „braterskie wici“. Piszcie żwawo, za chwilę znowu was tu zawołam.

Wszystko udało się jaknajlepiej. „Wici“ w mig zostały napisane.

Znowu utworzyło się półkole. Teraz, wśród wielkiej uroczystej ciszy zuch z każdej gromady odczytał swoją kartę. Były tam wici przeznaczone do Warszawy, do wysokich Tatr i nad morze, na czarny Śląsk i do kresowego Wilna.

W tej chwili wszystkie serduszka krakowskich zuchów łączyły się myślą z zuchami całej Polski. Niedługo potem wracały gromady do miasta i wrzucały karty do napotykanych skrzynek pocztowych.

Wkrótce nadeszły odpowiedzi. Niektóre z nich zamieniły się w trwalszą korespondencję. Są jednak i takie gromady krakowskie, które do dzisiejszego dnia czekają na odzew.

A więc, Zuchy, odpiszcie jaknajprędzej krakowskim zuchom i wszystkie napiszcie do „Na Tropie“ jak to Wy pomyślałyście o innych zuchach przed zbliżającemi się świętami.

B. Jakeschówna.

Sprawność korespondentki

1. Lubi pisać listy i prowadzi w ciągu roku korespondencję z zuchem innej gromady w kraju lub zagranicą. Odpowiada na listy nie zwlekając.
2. Zna poprawną formę listu do koleżanki, osób z rodziny, swojej nauczycielki.
3. Sporządzi estetycznie arkusz papieru listowego i kopertę.
4. Umie wysyłać wszelkie rodzaje listów w kraju i zagranicę (zwyczajny, polecony, ekspres, lotniczy, depeszę).
5. Czyta stale pisemko dla dzieci.
6. Poda sprawozdanie z życia zuchów do pism zuchowych lub dziecięcych.
7. Zredaguje ogłoszenie do gazety.

Czy wiecie?

1. Że oprócz sprawności korespondentki jest dużo innych, które zuchy mogą zdobywać zależnie od swoich upodobań. Najłatwiej teraz zdobywać sprawności Łyżwiarki, Narciarki, Śnieżki, Zgaduj-zgaduli, Wesołka, Rysowniczki, Zabawkarki i inne.
2. Że gromada Wasza może nauczyć się zuchowych piosenek z nowej książeczki „Piosenki i tańce zuchów“ w opracowaniu J. Zwolakowskiej. Podane są tam słowa i melodje ulubionych piosenek.
3. Że wiele gromad nadesłało już do Głównej Kwatery Harcerek projekty wspólnego pozdrowienia zuchowego. Śpieszcie i Wy napisać jakie pozdrowienie obmyśliłyście.

Skrzynka pocztowa.

List do Słonecznych Promyków w Krakowie.

Kochane Zuchy!

Dzisiaj na zbiórce przeczytałyśmy Wasz list, za który serdecznie dziękujemy. Wy miałyście Świętego Mikołaja. Cóż on Wam przyniósł?

Do nas Święty Mikołaj nie przyjechał, bo nie było śniegu, ale czekamy na Gwiazdora. Już uczymy się tańczyć, śpiewać i przedstawiać. Pomożemy Gwiazdorowi obdarować wszystkie dziewczynki i już umówiłyśmy się, że damy mu trochę pierniczków, jabłuszek, cukierków. Jedną sierotę także obdarzymy.

Czy Wy jedziecie na kolonję zimową? U nas takiej kolonji nie będzie. A chętnie chciałybyśmy jechać. Napiszcie nam, kiedy znowu urządzicie słuchowisko w radjo. Łączymy Wesołych Świąt.

Serdecznie Was pozdrawiamy

Skrzydlata gromada z Torunia.

Nowiny związkowe.

GENERAŁ RYDZ ŚMIGŁY, naczelny inspektor sił zbrojnych odbył konferencję z Przewodniczącym Z. H. P., Dr. Michałem Grażyńskim. Druh Przewodniczący poinformował Gen. Rydza Śmigłego o pracach bieżących Z. H. P. ze szczególnem uwzględnieniem przysposobienia wojskowego.

NOWY STATUT Z. H. P. został już zaopinjowany przez wszystkie zainteresowane Ministerstwa i w najbliższych dniach ma znaleźć się w Prezydjum Rady Ministrów. Ogłoszenia go w drodze ustawy należy się spodziewać w niedługiej przyszłości.

ZJAZD NACZELNEJ RADY Z. H. P. obradował w dniu 8 bm. pod przewodnictwem Przewodniczącego Z. H. P. woj. dr. M. Grażyńskiego. Na porządku obrad znalazły się następujące sprawy: Sprawozdanie ze Zlotu w Spale i z akcji letniej, oraz budżet na rok 1936. Rada przyjęła do wiadomości sprawozdanie ze Zlotu, z którego wynika, że pod każdym względem był on imprezą udaną, osiągającą znaczne efekty zarówno wewnątrz organizacji, jak i na zewnątrz, jednając społeczeństwo dla założeń ideowych i metod wychowania harcerskiego. Ze sprawozdań z obozowej akcji letniej harcerstwa dowiedzieliśmy się, że mimo Zlotu, który wypadł w środku ferji wakacyjnych, ilość obozów nie uległa w r. b. zmniejszeniu. Wreszcie Rada Naczelna zaopinjowała przychylnie budżet, w dyskusji nad którym podkreślano zwiększone dążenie harcerstwa do oparcia swej pracy, przedewszystkiem na własnych środkach materjalnych.

ZJAZD DELEGATÓW ZARZĄDÓW ODDZIAŁÓW Z. H. P. odbył się w Warszawie. Obradom przewodniczył Kierownik Działu Z. O. i Kół Przyjaciół Harcerstwa Naczelnictwa Z. H. P. Dh. sędzia Wiktor Danielewicz. W toku dyskusji postanowiono, aby w celu nawiązania ściślejszej łączności między poszczególnemi Zarządami Oddziałów, odbywać stałe zjazdy Przewodniczących Z. O. Ustalono ponadto, że w styczniu 1936 r. będzie zorganizowany kurs dla kierowników wydziałów Kół Przyjaciół przy Z. O. w związku z kursem Z. O. Warszawskiego. W najbliższym czasie zostanie wydany podręcznik, który będzie zawierał szereg wskazówek prowadzenia pracy w kołach Przyjaciół Harcerstwa, nad któremi opiekę roztaczać będą Zarządy Oddziały.

TEGOROCZNA AKCJA ZIMOWA Harcerstwa jest projektowana na bardzo szeroką skalę. W czasie nadchodzących feryj Bożego Narodzenia odbędzie się 354 obozów i wycieczek, w których będzie uczestniczyć około 15 tysięcy harcerek i harcerzy. Najszerszą akcję rozwinie Warszawa.

Z życia drużyn.

ROBOTNICY ŻYRARDOWSCY popierają harcerstwo. Ostatnio tłumnie przybyli wraz z rodzinami na przedstawienie, zorganizowane przez zrzeszenie st.-harcerskie. Dobra organizacja przedstawienia: szybka zmiana dekoracyj, muzyka podczas przerw i gra aktorów przyczyniły się do tego, że przedstawienie bardzo się podobało. (S. P.)

III. D. H. w CZORTKOWIE z zamiłowaniem oddaje się strzelectwu. W bież. roku drużyna zdobyła O. S. III kl. — 18 odznak, O. S. II kl. — 4 odznaki i O. S. I kl. — 1 odznakę. Na uwagę zasługują trzej młodzicy, mający po 10 lat, którzy w strzelaniach o O. S. zdobyli po 92 p. (A. G.)

KIERMASZ HARCERSKI urządziła VI D. H. „Dzieci Gór“ w Nowym Sączu. Drużyna złożona z chłopców ze szkoły powszechnej, przejawia wielką żywotność. W lecie zorganizowała ona aż dwa obozy: stały i wędrowny. (J. K.)

WĘDRÓWKĘ LETNIĄ wciąż jeszcze wspominają harcerki z Grabowca (pow. Hrubieszów). Wędrówka trwała tylko dwa dni, ale pozostawiła niezapomniane wrażenia: dwukrotna pomoc przy żniwach w polu, spanie na sianie, zdobyte wiadomości krajoznawcze, wszystko to złożyło się na prawdziwie harcerskie przeżycie tej wędrówki. (St.)

ŚWIĘTY MIKOŁAJ w III. D. H. W CHORZOWIE napędził zuchom niemało strachu, tem więcej, że towarzyszył mu okropny djabeł, który wył prawdziwie po piekielnemu i wymachiwał rózgą. O jej! Popłakały się aż zuchy i obiecały, że będą grzeczne. Ale i harcerzom się coś niecoś dostało, szczególnie tym, którzy nie chodzą regularnie na zbiórki. Wszystkie zastępy musiały wyspowiadać się ze swych grzechów i przyrzec poprawę. Potem jednak św. Mikołaj udobruchał się i porozdawał wszystkim obecnym torebki z podarkami wysłuchał pieśni poczem opuścił drużynę. (K.)

WIECZÓR TOWARZYSKI I BAZAR zorganizowała 45 Pom. D. H. w Tczewie. Bazar był dla młodzieży harcerskiej i uczniów niższych klas gimnazjum, zaś wieczór dla starszych. Program urozmaiciły popisy. Szczególnie podobał się mazur i krakowiak, odtańczony w strojach ludowych. Impreza była w pełni udana, o czem świadczy znaczny dochód. (J. G.)

ZAWODY SPORTOWE W ŁODZI objęły lekkoatletykę i gry sportowe druhen i druhów. W ogólnej punktacji druhen I. miejsce i nagrodę przechodnią K. P. H. przy Hufcach Łódzkich zdobyła drużyna im. A. Z. Chrzanowskiej, II-gie miejsce drużyna im. N. Żmichowskiej. Wśród druhów I miejsce, oraz nagrodę przechodnią K. P. H. zdobyła drużyna im. R. Traugutta, a II miejsce drużyna im. Kilińskiego. W zawodach wzięło udział 17 drużyn harcerzy i 6 drużyn harcerek, łącznie 153 osoby. (A. G.)

Harcerstwo Polskie zagranicą.

Jubileusz 10-lecia istnienia bardzo uroczyście obchodziła dnia 28 i 29 września br. I. Drużyna Harcerzy im. Zawiszy Czarnego we Frysztacie. W pierwszym dniu harcerze urządzili ognisko, z udziałem tamtejszego społeczeństwa polskiego. Przy ognisku przemówił p. poseł, opiekun Drużyny Dr. L. Wolf. Następnego dnia po raporcie, o godz. 9-tej rano nastąpiło otwarcie wystawy, obrazującej życie drużyny oraz cele i zadania harcerstwa. Po defiladzie i nabożeństwie, odbyły się rozgrywki o mistrzostwo H. P. C. Wieczorem na program uroczystej akademji złożyły się: przemówienie dha komendanta H. P. C. Szmeji, tańce zuchów, odegranie wieńca pieśni polskich, oraz przedstawienie „Prawy Harcerz“.

Drużyna Frysztacka za pośrednictwem „Na Tropie“ pragnie złożyć podziękowanie za objęcie protektoratu nad imprezą Nacz. Zarządowi H. P. C., miejscowemu K. P. H. za współpracę oraz wszystkim drużynom harcerskim, które wzięły udział w uroczystości.

10-lecie istnienia Drużyny Harcerzy im. T. Kościuszki w Gautherets było obchodzone bardzo uroczyście dnia 3-go listopada br. Polonja polska w Gautherest jest bardzo dobrze zorganizowana i bardzo interesuje się rozwojem harcerstwa. Uroczystość Drużyny stała się świętem całej kolonji. W odchodzie 10-lecia wzięły udział Drużyny z hufca Montceau les Mines w liczbie około 100 chłopców umundurowanych, z 3-ma sztandarami. Po nabożeństwie, w którem wzięła bardzo licznie udział tamtejsza Polonja, wszyscy udali się na boisko, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie, powitanie, raport i defilada. Po wspólnym obiedzie w sali polskiej urządzona została uroczysta akademja, na której program złożyły się: sprawozdanie drużynowego z działalności 10 lat, przemówienie ks. Dziekana Ryby, i wydawcy „Narodowca“ p. Kwiatkowskiego, odegranie sztuki „W zaczarowanym lesie“, występ chóru oraz pokazy i pieśni harcerskie. Na zakończenie przemówił przedstawiciel Gł. Komendy w Paryżu dh. Olbromski. Uroczystość pozostawiła niezatarte wspomnienia na całej tamtejszej Polonji.




Zbiórka apelowa „Orłów“ i „Siuksów“ z Gniezna i „Kruków“ z Druż. Harc. z Białegostoku.

Nowy Minister Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego.

Jak wiadomo do niedawna w rządzie Żyndrama - Kościałkowskiego nie była obsadzona teka Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Dopiero dnia 5 grudnia został mianowany Ministrem tego resortu prof. Wojciech Świętosławski, rektor Politechniki Warszawskiej, uczony znany w kraju i zagranicą.

Nowe ustawy.

Rada Ministrów uchwaliła szereg projektów nowych ustaw, dot. między in. utworzenia muzeum im. Marszałka Piłsudskiego w Belwederze, amnestji dla więźniów, obejmującej darowanie, względnie złagodzenie niektórych kar politycznych i kryminalnych, przedłużenia godzin handlu w dnie przedświąteczne do godz. 9-tej wieczór i t. d.

Ustąpienie Prezydenta Czechosłowacji, prof. Masaryka.

Prezydent Republiki Czechosłowackiej, T. G. Masaryk ustąpił w dniu 14 bm. ze swego stanowiska, które obejmował od początku istnienia państwa Czechosłowackiego. Wybór jego był 4-krotnie ponawiany. Rząd uchwalił projekt ustawy, mocą której parlament ma nadać T. G. Masarykowi tytuł „Prezydenta Oswobodziciela". Prezydent Masaryk zaproponował na swego następcę dotychczasowego ministra spraw zagr., dr. E. Benesza.

Plan Hoare—Laval.

Pod naciskiem Francji, związanej od stycznia specjalnemi umowami z Włochami, a równocześnie mając już poza sobą zwycięstwo wyborcze, minister spraw zagranicznych Anglji, Hoare, wypracował wspólnie z premjerem Francji, Lavalem, projekt rozwiązania problemu abisyńskiego, któryby zadowolił Włochy. Projekt przewiduje oddanie Włochom wielkiej części Abisynji. Ogłoszenie planu, który Negus z miejsca odrzucił, wywołało w Anglji i w kołach Ligi Narodów takie oburzenie, że grozi to rządowi angielskiemu upadkiem.

SPORT.

Boks. Dziś mam do zanotowania kilka zwycięstw. Jakoś tak już jest w Polsce, że w tej czy owej gałęzi sportu przez pewien czas wybijamy się na czołowe w Europie miejsca, aż nagle, jak zaczniemy brać w skórę, końca nie widać. Tak np. jest z wyścigami konnemi, na których przed kilku laty Polska przodowała wszędzie, a teraz przegrywa. To samo w piłce nożnej.

Natomiast od jakich dwu lat chwytamy formę w boksie (wcześniej już, o tem wszyscy wiedzą, zdobyliśmy światowe stanowisko w lotnictwie aeroplanowem i balonowem, a bardzo dobrze funkcjonują nasi szybownicy).

Boksu, przyznam się, nie lubię. Jest to sztuka zbyt „czysta" jak na moje upodobania, służy tylko do podniecania widzów rozkwaszaniem fizjognomji przeciwnika. Ba — zarzuci mi ktoś, bokser potrafi każdemu opryszkowi dać rady. Owszem, ale znacznie wykwintniej spełnia to dżiudżitsu, przyczem mniej śmiertelnych wypadków. Ot ostatnio w Ameryce młody polski bokser kropnięty w serce a potem w szczękę upadł i umarł. W każdym razie trzeba conajmniej złagodzić sławny knockout, który dziś polega na uderzeniu w szczękę, w następstwie czego, mózg delikwenta wyprawia harce w czaszce i zalewa się krwią.

Ale bądźcobądź 8 grudnia reprezentacja Warszawy natłukła Hamburg (Niemcy) w stosunku 12:4.

Faworytem rozgrywek o mistrzostwo Polski jest narazie Skoda, który zwyciężył w ostatnią niedzielę klub I. K. B. (Świętochłowice, Śląsk) w stosunku 10:6. Piękne zwycięztwo nad łódzkim I. K. P. odniosła poznańska Warta 14:2.

Szermierka wygląda też bardzo ładnie. Reprezentacja Polski w szpadzie zremisowała z doskonałym zespołem Niemiec w stosunku 8:8 a w szablach odniosła doskonałe zwycięstwo w stos. 10:6. Przewyższają nas narazie, ale niebardzo, Węgrzy i Włosi.

Z koszykówką wybrali się do Polski Łotysze i wywieźli z Warszawy klęskę 2:0 (15:5, 15:9), z Krakowa zaś 34:28 (16:10).

No, czujemy się zlekka pokrzepieni!

Polski misjonarz tworzy chiński skauting!

Od księdza *Kaz. Skowyry*, Misjonarza w Chinach, otrzymaliśmy niezmiernie ciekawy list, który w wyjątkach przytaczamy.

„Dopiero teraz przychodzę do zdrowia po ostatniej chorobie. Tak to każdy prawie misjonarz musi na początku swej, już z natury ciężkiej, pracy okupić się śmierci. Klimat robi swoje (malarja, tyfus, dyzenterja — i różne inne cholery), ale zato, podobno potem żelaznem zdrowiem się cieszy, tak, że i z bandytami w zapasy iść może. A tych nie brak. Komunizm szerzy się okropnie, bo to grunt tutaj podatny. Klęski żywiołowe pomagają, siejąc niezadowolenie wśród miljonów, a chyba najłatwiej omamić rajem komunistycznym człowieka z pustym żołądkiem.

Chiny przeżywają teraz historję naszych, haniebnych rozbiorów. To samo, co Rosja z nami robiła, to robią tutaj Japończycy. W obcem państwie mają swoje wojsko i policję, aresztują niewygodnych sobie, a wartościowych narodowo ludzi.

Ale muszą objaśnić, gdzie się znajduję i gdzie nasz teren pracy. Obecnie jestem w Pekinie, gdzie studjuję język, pismo i kulturę chińską. Okropnie wiele kosztuje wysiłku to opanowanie języka i pisma. Nic dziwnego — przecie to „chińszczyzna".

Właściwem polem pracy polskich księży misjonarzy jest prefektura Shun-Teh-Fu (coś, jak nasze województwo), leżąca 500 km na południe od Pekinu w prowincji Hopei. Polskich księży jest 16-tu, 6 sióstr miłosierdzia — Polek i 5-ciu księży Chińczyków. Misja ma za zadanie nawrócenie na katolicyzm przeszło miljona pogan!

Misjonarz nietylko niesie tu światło wiary św., ale i buduje szkody, kształci, leczy i t. p. Dlatego to zająłem się tak harcerstwem, widząc w niem ogromną korzyść dla moich wychowanków.

Skauting w Chinach? Owszem, istnieją skauci w Pekinie i kilku większych miastach, ale to dopiero początki. Cała ich praca polega narazie na noszeniu munduru. A ponieważ w wyniku jakichś okólników wpisują się do skautingu całe szkoły, praca nie może pogłębić się, oprzeć na wzorach prawdziwie skautowych. Dlatego też w pracy wolę oprzeć się o Polskę, polski system i duch harcerskiej pracy.

Mam też tę serdeczną radość, że bracia moi z Polski, wraz z kochanem „Na Tropie" będą mi spieszyć z radą i wskazówkami, czy pomocą w formowaniu moich „żółtych" harcerzyków..."

„Na Tropie" wraz ze swoimi Czytelnikami pozwala sobie przesłać dzielnemu polskiemu misjonarzowi, Ks. Kaz. Skowyrze, najserdeczniejsze „Szczęść Boże" w pracy, a zarazem najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia Polskiej Misji w Shun-The-Fu.



Wychowankowie polskiej misji w Chinach, słuchają z zaciekawieniem polskich pieśni.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: **Katowice ul. Szafranka.** Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem **„Żeglarz"** — 6 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej. Sp. z ogr. odp., Katowice, ul. Batorego 2. — Telefon 308-78 i 304-26.